

....Cenne Życie....

Było coś około południa, słońce grzało niemiłosiernie jak zwykle o tej porze, w oddali na horyzoncie było widać samotną postać przemierzającą połacie piasku i jałowej ziemi rozciągające się wszędzie dookoła. Wędrowiec wyglądał na wycieńczonego, szedł powoli z wielkim wysiłkiem powlekając nogami, po jakimś czasie siły go opuścił niemal całkowicie, przewrócił się na piasek...

Z trudem wyciągnął z kieszeni swoich zniszczonych spodni manierkę z wodą i ostatnie kawałki suszonych pasków z Brahmina. Wody było mało, z jedzeniem było podobnie...

Pożywił się, zebrał ostatki sił, wstał i ruszył w dalszą drogę...

Wędrował jeszcze kilka godzin, promienie słoneczne i wysiłek osłabiały go z każdą chwilą coraz bardziej, lecz nie dopuszczał do siebie myśli że może umrzeć na tych przeklętych pustkowiach. Gdy wszedł na pagórek górujący nad pozostałymi zobaczył przed sobą, w oddali, biegnącą w jego kierunku postać. Niemiał broni, w razie ataku jakiegoś pustynnego rozbójnika niemiał się czym bronić, miał nadzieje że osobnik niemiał wrogich zamiarów. Niestety było zupełnie inaczej...

Gdy postać zbliżyła się wystarczająco blisko aby móc oddać celny strzał cisze panującą dookoła przerwał huk wystrzału...

Kula przebiła starą zwykłą koszulę a następnie naskórek i ciało...

Wędrowiec padł na ziemię, leżąc w kałuży własnej krwi, a postać która okazała się jednak pustynnym bandytą stała z podniesioną i wymierzoną bronią, z końca lufy wydobywał się mały prawie niewidoczny dym...

By. Konrad Wąsik